

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



ROK IV

C I Z NIEDZIELA 21 LUTEGO 1926 r.

NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

Nr. 50

Jedenasta lista zdobywców premji trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego” konkursu „Expressu“.

W dniu wczorajszym odbyło się jedenaste ciągnięcie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo - dolarowego” konkursu „Expressu“.

Następujące osoby zdobyły premie:

Po 1 dolarówce.

1. Grett Stanisław, Grand Hotel.
2. Marczykówna Łoika, Składowa nr. 11.
3. Stańczyk Antoni, Cmentarna 3a.
4. Aleksandrowski Ryszard, Zawiszy 40.
5. Kaczmarek Stanisława, Mickiewicza 1, Konstanyńów.
6. Lesiewicz Stefania, Zagajnikowa nr. 59.

Po 1 korcu węgla.

7. Kil Marja, Sierakowskiego 36.
8. Zimmer Maks, Kilińskiego 144.
9. Napierała Maryja, Nowa Marysińska 7, Bałuty.
10. Kaźmierczak Józef, 6-go Sierpnia nr. 8.
11. Małecki Janusz, Czerwona 1.
12. Szykier Adam, Cmentarna 3.
13. Nowak Józef, Wierzbowa 20.
14. Raszkowski Bolesław, Wólczajska 145.
15. Pejga Jan, Krakusa 6.
16. Łaski Władysław, Górny Rynek nr. 3-4
17. Hagiel Wacław, Radwańska 11.
18. Danziger Estera, Piotrkowska 117
19. Goralczyk Marianna, Nowo-Pocztowa 10.
20. Walczak Józef, Kałna 4.
21. Bieniek Franciszka, Nawrot 72.
22. Rabinowicz Ida, Lipowa 3.
23. Mierzwinska Julia, Zakątna 79.
24. Kahane Marja, Nowo Cegielniana nr. 40.
25. Gertner Alwina, 28 p. Strz. Kan. nr. 53.
26. Konopczyński Maksymilian, Granitowa 23.
27. Herman Marek, Pańska 14.
28. Pawlik Stanisław, Skorupki 5.
29. Gruszczyńska Jaska, Główna 33.
30. Rozenstajnowna Helena, Konstanyńska 14.
31. Kowalska Antonina, Targowa 2.
32. Rogozińska Saia, Cegielniana 39.
33. Ordynas Szlama, Pańska 45.
34. Wróbel Józef, Żytunia 6.
35. Sabanta Wacław, Wesola 16, (Chojny).
36. Nippe Jadwiga, Kilińskiego 211.
37. Finkelberg Chaim, 6 Sierpnia 12
38. Milczarek Jan, Zakątna 28.
39. Perzyna Franciszek, Niska 3.
40. Jędrzejewski Gerhard, Kilińskiego nr. 178.
41. Rozłowska Irena, Fabryczna 3.

42. Heller Otto, Karola 36.
43. Aleksandrowicz Stefan, Wrocławska 28.
44. Sieszczała Teodor, Wysoka 11.
45. Baranowski Wawrzyniec, Karolewska 6.
46. Bajerski Władysław, Kruca 28.
47. Teodorczyk Antoni, Przędzalniana nr. 65.
48. Pawłowska Władysława, Drenowska 48.
49. Juszcak Michał, Aleksandrowska nr. 37.

Po 5 kilo mąki.

50. Debiński Zygmunt, Braterska 12.
51. Rozenberg Mirosław, Zawadzka nr. 18.

52. Petrych Marja, Zygmuntowska 7, Nowe Chojny.
53. Rogowska Marja, Andrzeja 37.
54. Drewnowiczówna Marta, Lutomińska 15.
55. Śmieclkowski Konstanty, Sokola nr. 6.
56. Jakubowska Władysława, Nowo-Krótką 6.
57. Appelt Eugenja, Kruca 6.
58. Augustyniak Janina, Aleksandrowska 109.
59. Podlecka Rozalja, Andrzeja 49.
60. Jabłoński Jerzy, Nawrot 14.
61. Pryczek Małgorzata, Kopernika nr. 14.
62. Szadkowska Izabela, Brzezińska nr. 118.

63. Sztrowała Moryc, Piotrkowska nr. 34.
64. Sztajner Emil, Sosnowa 3.
65. Jenzke Otto, Danielewicz 6, Nowe Złotne.
66. Kublak Jan, Napiórkowskiego 53.
67. Arbner Paulina, Radwańska 41.
68. Zwleszyńska Wiktorja, Niska 8.
69. Senderówna Edzia, Pomorska 14
70. Kłaja Kazimierz, Główna 67a.
71. Martynowska Lota, Paryska 7.
72. Ambroziewicz Zygmunt, Fabryczna 8.
73. Litwak Beniek, Kamienna 16.
74. Osiecka Regina, Przędzalniana 10
75. Czekańska Helena, Drenowska 37.

Po 3 kilo cukru.

76. Jabłońska Janka, Rzgowska 109.
77. Antczak Janina, Główna 28.
78. Tamborska Julia, Brzezińska 56.
79. Daniecki Aleksy, Konstanyńska 86.
80. Kleck Witold, Andrzeja 31.
81. Szelest Zdzisław, Łączna 11.
82. Stepiński Stanisław, Wólczajska nr. 109.
83. Stojowa Marianna, Rokicińska 143
84. Kępski Józef, Aleksandrowska 39
85. Kacperski Józef, Rokicińska 45.
86. Waslak Helena, Pomorska 127.
87. Madej Aleksander, 6 Sierpnia 41.
88. Gabiński Benjamin, 6 Sierpnia 32.
89. Pintera Genowefa, Marysińska 53
90. Kaczmarzyk Franciszek, Pomorska 105.
91. Olczak Jan, Abramowskiego 23.
92. Wojech Feliks, Kielma 9.
93. Brzeziniaczek Tadeusz (Sporna 14
94. Kedzia Władysław, Rzgowska 47
95. Krezelewski Stanisław, Cegielniana nr. 52.
96. Karbarczyk Jan Tadeusz, Sienkiewicza 31.
97. Fokczyńska Janina, Konstanyńska 78.
98. Głowińska Czesława, Cegielniana nr. 22.
99. Janus Jan, Fijałkowska 20.
100. Rydczak Stanisław, Odyńca 23.

158-letni starzec zmarł przed kilku dniami w Rosji.

Moskwa, 20 lutego. Na stacji Kurgannej w kregu armawirskim (Kubani) zmarł w tych dniach 158 letni starzec, Tretja, który pracował w polu aż do swej śmierci. Był trzy razy żonaty, ostatnio się ożenił, mając 100 lat. Od jego pierwszego małżeństwa upłynęło również 100 lat. Przez całe życie nigdy go nie bolały zęby. Zmarły chętnie opowiadał o pochodzie Napoleona do Rosji i o jego smutnym powrocie. Wówczas liczył Tretja 24 lata, albo wtem urodził się w roku 1788.

Ostrożnie, niewiasty, odnajmujące „pokoje umeblowane“!

Do Łodzi przybył urzędnik—figlarz, który zostawia gosposiom w „spadku” najprawdziwsze granaty.

Warszawa, 21 lutego.

Właścicielka lokalu w domu przy ul. Złotej nr. 16, p. Frydmanowa, od kilku dni nie posiadała się z radości.

Dotknęło to jej sublokatora p. Edwarda Kwiryna, b. oficera, obecnie urzędnika P.K.O.

Domyślił się bowiem, że przyczyna nieukrywanej radości jest nie innego, tylko fakt zgłoszenia przezeń opuszczenia zajmowanego pokoju.

Otrzymał tranzlokację do Łodzi.

P. K., jako obywatel drugiej klasy (wszyscy sublokatorzy w Warszawie mają się za takich) postanowił zemścić się za miliony. Rzecz prosta — myślał o podnajemcach.

Tedy w ostatnim dniu zamieszkiwania pod wspólnym dachem, zagwizdał głośnie, niż to zwykle czynił, najprzód: „pani jest dziś bez koszulki”, poczem „co pani ma pod sukienką”, wreszcie: „ile mi dasz“.

W tym miejscu zaimprovizował głośno: „to się wyprowadzę“.

Był młody, zdrowy, wesół. Trzymał się go figle.

Spakowawszy więc manatki, jeszcze raz ogarnął wzrokiem ściany swego skromnego pokoiku, poczem pomajstrowawszy coś przy oknie, opuścił na zaw sze lokal pani F.

Wczoraj gospodyni lokalu weszła do opuszczonego pokoju, by zbadać, w jakim stopniu zostawił meble sublokator.

Wtem na parapecie między oknami dojrzała granat ręczny...

Okrzyk przerażenia wyrwał się z jej piersi. Nadbiegła służąca. Kobiety wszczęły alarm nie do opisania. Zbiegli się sąsiedzi.

Wreszcie zjawił się i sam dozorca. Wszyscy zgrupowali się u drzwi. Nikt nie śmiał podejść do okna.

Tedy dozorca, zorientowawszy się w sytuacji, w mig zrozumiał jakie grozi niebezpieczeństwo, i objął natychmiast komendę.

— Kobiety wynosić się stąd. Ja się z tym granatem sam uporam. Stara — zwrócił się do żony — przynieś mi zaraz kubał wody i też wynoś się.

Był w swoim żywiole. Wydawał na lewo i prawo rozkazy, a kobiety posłuszne jak nigdy, natychmiast wykonywały jego zlecenia.

Wziąwszy kubał wody, sprytny dozorca, zachowując wszelkie środki ostrożności, podszedł do okna, zlekka ujął granat i zanurzył go w wodzie.

Dokonawszy tego, zwołana zaniósł granat do 8-go komisariatu.

Granat okazał się bez kapsla.

Czechosłowacja UPRAWIA NAWIĘTRZNE KORSARSTWO

Drugi samolot polski

został skonfiskowany na terenie państwa „pepiczków“

Oto jaskrawa ilustracja „sojuszu“ polsko-czeskiego.

Czechosłowacja kpi sobie z wszelkich protestów rządu polskiego w sprawie

bezprzykładnego gwałtu, dokonanego na linii powietrznej Kraków — Wiedeń

Przed kilkunastu dniami, jak doniósł „Express“, zaarrestowano jeden samolot polskiej linii lotniczej, obecnie nadeszła alarmująca depesza od pilota tejże linii, p. Włodzimierza Klisza, którego również aresztowano, gdy zmuszony był opuścić się na terytorjum czeskim i nałożono nań „karę“ 10,000 koron.

Rząd nasz i tym razem założył protest, jak dotąd bezskuteczny.

Bezprzykładny gwałt naszych „sprzymierzeńców“ przewyższa podobny wypadek z roku ubiegłego, gdy Niemcy skonfiskowali samolot francuski przymusowo lądujący.

Niemcy nie przystąpili do międzynarodowej konwencji lotniczej, zawartej po traktacie wersalskim w r. 1919 i nie należy się spodziewać żadnych grzeczności z ich strony względem sąsiada — Francji.

Co innego Czechosłowacja, mieniąca się sojuszniczką Polski. Razem z nami podpisała konwencję, która wyraźnie omawia sprawę wolnych przelotów nad terytorjum państw konwencją związanych.

Międzynarodowa umowa nakazuje w wypadkach przymusowego lądowania udzielanie

takiej samej pomocy samolotom obcym, jak własnym.

Ten obowiązek czesi, z właściwym sobie sprytem omijają; władze wojskowe i polityczne umywają ręce od całej sprawy, natomiast

władze celne konfiskują samoloty i nakładają kary za „szwarcowanie“ przez granicę.

Czyż istotnie rząd polski jest bezsilny wobec małego państewka, buńczucznie wygrażającego pięściami, kasającego z tyłu złośliwie?

Perfidja, z jaką władze czeskie dokonały dwóch gwałtów na powietrznej drodze, otwiera oczy polskiemu społeczeństwu na „przyjaźń“, o której tak często Czechosłowacja przypomina.

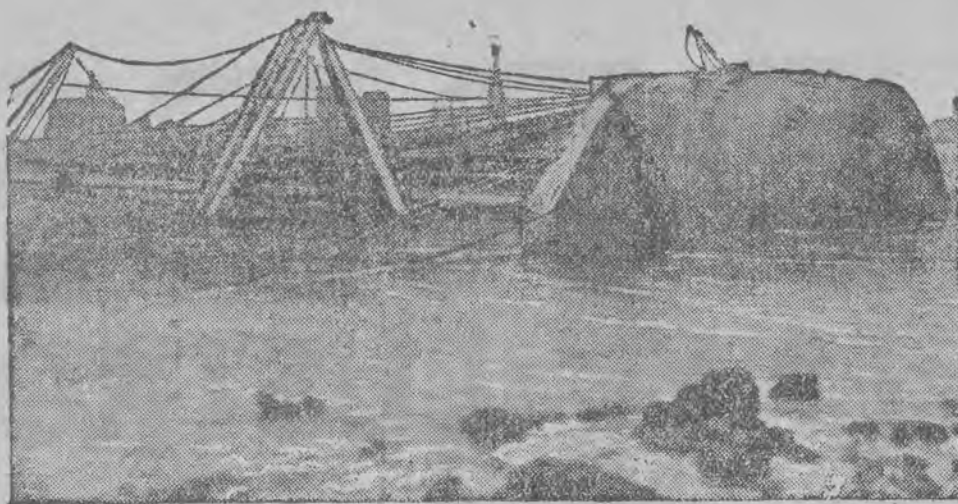
Cała prasa polska rozbrzmieć powinna oburzeniem, a czechosłowackie społeczeństwo w Warszawie dobrze się zasłuży dla stosunków między obu państwami, jeśli poinformuje swój rząd, że nie tędy droga do zgody polsko-czeskiej.

Dyktator grecki idzie śladami Mussoliniego.

Ateny, 19 lutego.

W proklamacji do ludności wzywa dyktator Grecji, Pangalos, do oddawania broni, zaznaczając, że nie daje on wprawdzie posłuchu szerzącym się ostatnio wiadomościom o przygotowującej się zbrojnej rewolucji, chce jednak odebrać opozycji możliwość oparcia się na uzbrojonych tłumach.

W Grecji internowano ostatnio kilku oficerów i polityków opozycyjnych, m. in. wywieziony został również Papanastasius.



W porcie Miami (Floryda) barka „Prinz Valdemar“ wjechała na skałę podwodną, przeoczywszy sygnał latarni morskiej. Trzeba ją będzie wysadzić w powietrze, ponieważ tamuje komunikację okrętową.

Ucieczka od wielkiego miasta

Choroba wielkomiejska. — Wspólnie pracować osobno mieszkać. — Groźba masowej hysterji. — Niewystarczające środki komunikacji. — Kolej żelazna. — Przykład Londynu. — Samochód jako zbawca — o ile tymczasem nie ubiegnie go samolot!.

Współczesny człowiek rozstrzygnął wszystkie zagadnienia tylko połowicznie, a więc także zagadnienie wielkiego miasta. To też nie on panuje w zupełności nad wielkiem miastem, ale metropole zaczynają panować nad człowiekiem. Tworzenie bowiem olbrzymich milionowych miast jest wprawdzie wobec ogromnego wzrostu ludności i sposobu obecnego zorganizowania pracy rzeczą nieodzowną, należało jednak sprawę tak urządzić, aby umożliwić współpracę mas ludzkich, uskutecznić koncentrację fabryk, urzędów i wymiany, a jednak umożliwić owym masom mieszkanie osobno, nie jak mrówki w mrowisku.

Większa część ludzi zniesie wprawdzie bez szkody pracowanie przez 8 godzin pospołu z setkami, czy tysiącami towarzyszy w fabrykach czy biurach, o ile resztę czasu i sił będzie mogła zużytkować wyłącznie tylko dla siebie, w samotności, albo w obrębie rodziny. Jeżeli to nie nastąpi — człowiek wielkomiejski skazany dziś na pędzenie całego życia pośród mas, wrzucony i wciśnięty bezustannie w ukrop szalonego ruchu wielkomiejskiego, ogłuszony hałasem, zmuszony nie zapominać ani na chwilę o tłumie, o mrowisku, co ani na chwilę nie pozwala odprężyć się, uspokoić jego podniecenia i rozgorączkowanym nerwom — popadnie ostatecznie w masową hysterję. Ładnie wyglądać będzie ludzkość za kilka dziesiątków lat, gdyby zmiany tego trybu życia nie zaprowadzono!

Przeobrażenie polegać ma na tem by nieodzowne ognisko wielkomiejskie, centrum pracy, jej ześrodkowania oraz wymiany wartości — otoczyć wieńcem samotnych domków, czy osiedli obwiedzionych lasem i polami. Zagadnienie to uznawane jest coraz powszechniej, jako konieczność, w tym też kierunku pracuje się nad rozwiązaniem problemu. Ale są to zaledwie początki, a tymczasem narody, amerykański czy angielski, francuski, niemiecki czy polski cierpią skutkiem atmosfery niezdrowej

sieci kolei żelaznej, częste kursowanie pociągów umożliwia tam pewnemu odłamowi inteligencji pracującej mieszkaniu — poza Londynem, nieraz w odległości nawet kilometrów od centrum, od biura, czy fabryki.

A jednak kolej żelazna nie nadaje się na rozwiązanie „bez reszty“ problemu. Także koleje podziemne, zbyt mało jeszcze rozbudowane, nie rozwiązują zadania. Okazuje się coraz jaśniej, że nawet najznakomitsza sieć linii kolejowej i rozkład pociągów kolei żelaznej nie są w możności sprawienia rzeczywistego przewrotu w przesileniu wielkomiejskim. Dzieje się to dlatego, że kolej żelazna skutkiem wielkich kosztów zakładowania jej i utrzymania nadaje się jedynie tylko do łączenia gęstych zamieszkałych okolic, ale nie może obsłużyć wystarczająco leżących luźno osad. Większa część ludności, mieszkającej poza miastem, musiałaby do dworca udawać się całymi kilometrami piechotą, a uwzględnić jeszcze należy przesiadanie w mieście i spory kawał jaki trzeba od dworca przebyć do biura, przez co traci się drogocenny czas, jaki możnaby i należałoby zużyć na odpoczynek.

Należałoby też właściwie każdemu pracownikowi umożliwić przerwę obiadową i udanie się na odpoczynek popo-



Fryzura niezamężnej meksykanki. Po ślubie kobiety te noszą włosy w długich zwojach.

łudniowy do domu. Angielski sposób pracy, do którego przyzwyczajono się w całym świecie skutkiem trudności komunikacyjnych właśnie jest być może złym koniecznym narazie, ale nie powinno się go ustalać ze względu na higienę i w uwzględnieniu wydajności pracy. (Chodzi o jednorazowy czas pracy). Należałoby też umożliwić każdej rodzinie przynajmniej w niedzielę wyjazd za miasto, w góry, lasy, lub nad morze, skoro jednak tylko w gęsto natłoczonych pociągach, to niejednokrotnie lepiej jest zrezygnować z wycieczki.

Nieodparcie więc nasuwa się przekonanie, że jedynym sposobem rozwiązania jest wymyślenie takiego środka lokomocji, który byłby indywidualnie przywiązany do danej jednostki. Środek taki już istnieje w Ameryce, o coraz więcej także we Francji: jest nim oczywiście samochód, tylko że samochód niedostępny jest narazie przynajmniej, poza Ameryką, dla większości ludzkości. Dotychczas bowiem, przynajmniej w Europie, bo Ford w Ameryce już zagadnienie w dodatnim sensie rozwiązał panuje przesąd, że samochód to luksus, a nie poprostu niezbędny w dzisiejszych formach życia wielkomiejskiego środek przenoszenia się z miejsca na miejsce.

A zresztą — może tymczasem lotnictwo rozwinie się do tego stopnia, może możliwości lądowania uproszczą się do tylu, że nawet samochód stanie się zbyt teczny i stanie się też zbyt cenny — budowanie dróg.

Cuda zimy.



zajluzą (Szwajcaria).



— Mamusiu dlaczego ta ryba jest taka płaska?...
— Pewnie przyszła na świat między dwoma okrętami...



Wujek: Kochane dzieci, już długo z wami nie pożyję...
— Eee... Wujek tak mówi tylko, żeby nas pocieszyć...

Mimo, że mają szable i rewolwery są zupełnie bezbronni

Trzciniowa pałeczka w ręce policjanta jest najbardziej skuteczną bronią.

LÓDŹ, 21 lutego.

Bardzo często, a nawet za często czytamy w dziennikach o ciężkiej pracy naszych posterunkowych, którzy zmuszani interwenjować przy uspakajaniu awanturników, pijanych czy stawiających opór rzeźmieszków, borykają się z nimi gołymi rękami, odnosząc obrażenia, a nierzadko nawet rany.

Użycie broni przez policjantów dozwolone im jest tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy istotnie napastowanemu czy interwenjującemu policjantowi zagraża niebezpieczeństwo życia, albo gdy nerwy jego nie wytrzymają tych rązów, jakie często od opryszków odbiera.

I dzieje się im krzywda, gdyż pełniąc ciężką służbę, narażeni są na niebezpieczeństwo ze strony zdecydowanych na wszystko bandytów

walczących z nimi bezwzględnie, a nad to bywają przy łada awanturze ulicznej wystawiani na przykre incydenty oraz bójki uwłaczające ich czci osobistej, a nierzadko i godności władzy, która przecie reprezentują.

Trudno znów nakazać policji używać

przy każdej okazji broni, gdyż otwierałoby to możliwość nadużyć, lecz policjantów należy w jakiś sposób uzbroić, a raczej zabezpieczyć przed samowolą zdzięcanych opryszków, lub pijaków.

Wyjście jest tu pośrednie dać im trzciniowe pałki, jakie mają za granicą.

Pałki te pełniłyby doskonale służbę dzisiejszych białych rękawków przy wskazywaniu pojazdom wolnej drogi na ulicach, a w razie przykrew konieczności przydałyby bezbronnym dziś posterunkowym elastycznych argumentów w plastycznej rozmowie z awanturnikami czy opilcami.

12-letnia uczenica szkoły powszechnej zdobyła maszynę do szycia firmy „Singer“.

„Los widocznie przeznaczył mi być krawcową“ — oświadcza panna Lodzia Palusiak w redakcji „Expressu“.

Jak wiadomo pierwszą maszynę do szycia z trzeciego konkursu „Expressu“ zdobyła panna Lodzia Palusiakówna, 12-letnia uczenica szkoły powszechnej.

Przed kilku dniami milusia posiadaczka szczęśliwego losu zgłosiła się do naszej redakcji po odbiór zdobytego fantu.

Nie omieszkujemy zapytać ją o wrażenie jakie wywarło na niej wygranie.

— Bardzo się ucieszyłam — odpowiada młodzianka interlokutorka. — Zawsze chciałam poświęcić się zawodowi krawieckiemu, lecz moi rodzice nie są tak zamożni, aby mogli kupić maszynę.

— A nie zaniedba panienka nauki w szkole przeto, iż zacznie zaraz uczyć się szycia na maszynie?

— O nie, proszę pana, w szkole zawsze byłam dobrą uczenicą i będą nią nadal. Nauce szycia poświęcę tylko chwile wolne od nauki związanej ze szkołą.

Podczas naszej rozmowy obecna jest matka panny Lodzi. Mówi ona nam, że nie wiedziała zupełnie o tem, iż córka jej kupuje „Express“ i wycina kupony.

— Moja mała pieniądze, które dawałam jej na śniadania, wydawała na gazetę, a mnie o tem nic nie mówiła — oświadcza p. Palusiakowa. — Teraz ta maszyna stanowić będzie jej posag.

Woźny redakcyjny wnosi doskonałą maszynę firmy „Singer“, wstawia ją do dorożki, do której wsiadają p. Palusiakowa z córką.

Jadą do domu.

Przed bramą domu przy ul. Nowo-Krótkiej 5 czeka już tłum sąsiadów, którzy z zachwytem oglądają cenny fant z konkursu „Expressu“.

Od panny Lodzi Palusiakówny otrzymujemy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję Szanownemu Panu Redaktorowi za fant w postaci maszyny do szycia, którą „zdołałam“ w pierwszej

liście III konkursu, urządzonego przez poczytne pismo „Express“.

Będzie mi ona służyła po ukończeniu szkoły, jako narzędzie mej pracy,

bo widocznie los szczęścia przeznaczył mi być krawcową.

Pozostaje
Lodzia Palusiakówna.



Panna Lodzia Palusiak.

Oficer może się żenić,

ale tylko... „według rozkazu“.

Czas już znieść niedemokratyczne „komisje małżeńskie“.

Lódź, 21 lutego.

Wbrew licznym, urzędowym oświadczeniom, że oficer jest takim samym obywatelem jak każdy inny — istnieją nader liczne niedemokratyczne i bolesne dlań ograniczenia, nie pozwalające mu być właśnie „normalnym obywatelem“.

Obecnie — korpus oficerski porusza na łamach prasy wojskowej szkodliwość istnienia ograniczeń przy zawieraniu przez oficerów małżeństw.

Zupełnie słusznie dowodzą oficerowie, że oficerskie komisje małżeńskie, zawleczone do nas z armii monarchistycznych państw zaborczych, w naszej armii, gdzie oficer pragnie być takim samym obywatelem jak i inni, nie powinny mieć miejsca.

W demokratycznej armii francuskiej małżeństwo jest prywatną sprawą oficera.

U nas zaś oficerskie komisje małżeńskie poza przepisami dyscyplinarnymi, regulującymi wiek kandydata, poddają jednostronnemu sądowi narzeczona penta i jej rodzinę (!)

Wtrącanie się obcych w sprawy dwojga ludzi zamierzających założyć ognisko rodzinne, jest dla nich najzupełniej niewłaściwe i niechęć do poddania się tym rygorom prowadzi często do zaniechania małżeństwa, a chyba mniszki wojsk, nie zależy specjalnie na celibatażu oficerów!

Przy obecnym, ogólnym zdenerwowaniu wywołanym anormalnymi warunkami życia, „komisje małżeńskie“ w

STUDENCI, KTÓRZY ŁAMALI STREJK

w elektrowni łódzkiej spotkali się z potępieniem braci akademickiej.

Z Warszawy donoszą nam:

Na walnym rocznym zebraniu członków Tow. Bratniej pomocy studentów politechniki warszawskiej zapadła następująca uchwała:

„Walne zebrania Tow. Bratniej pomocy S.P.W. wyraża ubolewanie ustępującemu zarządowi, który wbrew brzmieniu art. 3 statutu, brał pośrednio czynny udział w łamaniu strejku w elektrowni łódzkiej.

Walne zebranie zastrzega się jaknajkategoryczniej przeciwko stosowaniu tego rodzaju metod pośrednictwa pracy na przyszłość“.

Przed złodziejami w mundurach

ostrzegają kupców władze wojskowe.

Komenda m. Warszawy rozesłała do pism poniższe ostrzeżenie:

Na terenie stolicy zjawiają się czasami indywidua, które pod pokrywką munduru żołnierskiego dopuszczają się różnych oszustw i szantaży.

Pragnąc przestrzec publiczność od tego rodzaju osobników, a następnie ułatwić schwytywanie ich — donosi komenda miasta, że w razie spotkania takiego osobnika należy przed zawieraniem jakiej transakcji dowiedzieć się w danym oddziale, czy rzeczywiście przedstawiający się jako wojskowy w podanym oddziale figuruje i czy rzeczywiście pragnie taką transakcję przeprowadzić.

Tego rodzaju ostrożność pozwoli władzom bezpieczeństwa wyłapać szan łazystów, którzy pod osłoną mundurów narażają obywateli na straty.

wojsku nieraz już powodowały nie-szczęściami w korpusie oficerskim, a nieraz też — najmniej chyba pożądaną, ze względów moralności, konkubinatą.

Sejm powinien wrócić wreszcie w stronę życia prywatnego oficerom, bo im samym skarżyć się nie wolno!

TEATR „SCALA“ Dyr. S. Kuperman
Cegielińska 18.

NIEDZIELA, 21 lutego o g. 8.30 w

XV-LETNI JUBILEUSZ

pracy sceniczno-teatralnej dyrektora

S. KUPERMANA

Udział biorą: p. Malwina Sieracka, Patrom-Kuperman, Lola Patoni, S. Kuperman, H. Jedwab, cały zespół, delegaci poszczególnych związków artystycznych daną będzie sztuka w 4 akt J. Gordina

Nieznajomy (Der Unbekanter)

— Na zakończenie —

Wielki Jubileuszowy Divertissement

Chór. — Wiele męszpodziłek — Balet

Pocz. o g. 8.30 w. Bilety w kasie teatru

Passenartout i wolne wejścia nieważne

Zakopcona Łódź domaga się remontu!

Brudne i odrapane kamienice

na pryncypalnej ulicy kompromitują poczucie estetyczne naszego miasta.

ŁÓDŹ, 21 lutego.

„Kwestja, która mamy zamiar niżej poruszyć w szerszym omówieniu, wywołana z racji swej pozornie nieaktualności kilku słów wstępnych, usprawiedliwiających pojawienie się niniejszego artykułu na łamach codziennego pisma.

Możliwa, że gdzieś indziej można byłoby bez wstępów przystąpić od razu do właściwego tematu, ale u nas, niestety, zagadnienia, niezwiązane z kryzysem ekonomicznym i bezrobociem, uważane są za nieaktualne, tembardziej o ile dotyczą kwestji tak odległej od codziennych myśli i przeżyć zwykłego „bürgermenscha” — jak estetyka zewnętrznego wyglądu domów.

Łódź — drugie pod względem ilości mieszkań miasto w Polsce ma już w świecie urobioną opinię zakopconego i zabłoconego Kocpiuszka, lekceważonego przez złą macochę, przezwaną niewłaściwie „opiekunką miasta” — magistratem.

W projektach budżetowych skreślono pewne wydatki na inwestycje miejskie ze względu na epidemię oszczędności.

Można się z tem zgodzić, albo nie zależnie od tego, co kto uważa za potrzebniejsze: pomniki, nowe gmachy czy kanalizacje. Ale trudno nie zgodzić się na zaprowadzenie nowych lepszych reform, skoro miasto nie ponosi z tego tytułu żadnych wydatków.

A taką inwestycją bez kosztów byłoby unormowanie na drodze prawnej sprawy zewnętrznego wyglądu domów.

Łódź pod względem zewnętrznego swego wyglądu dorównywa chyba tylko tym miastom w Polsce, które leżąc na pograniczu niemieckiem najdotkliwiej ucierpiały wskutek działań wojennych i w okresie powojennym nie zdołały jeszcze „przejrzeć się w lustrze i uporządkować swój strój”.

Jedyny przepis w sprawie policyjno-budowlanej stanowi, że malowanie domów od ulicy powinno być wykonane gustownie w kolorze przyjemnym dla oka, na co władze miejscowe powinny zwracać uwagę.

Przepis ten jednak jest zgola niewystarzający wobec dzisiejszego poważnego traktowania wyglądu miasta przez kompetentne czynniki miejskie, gdyż nie określa warunków utrzymania w całości i czystości fasad domów, malowania domów farbą, harmonizującą z otoczeniem i odpowiadającą wymaganiom estetycznym.

Wobec tego fasady domów łódzkich są bardzo często w zaniedbaniu, rażą niechlujnością z charakterem miasta pstrokacizną.

Nieprzewidziane również temi przepisami warunki rozmieszczania urządzeń reklamowych na frontach domów powodują umieszczanie pstrokacizny, klójących się ze sobą rodzajem, wielkością i kolorem szyldów, szpecących w sposób okropny domy łódzkie.

A przecież wszystko to dałoby się unormować drogą odpowiednich przepisów bez wydatkowania sum pieniężnych, bez kołatania do bram państwowych z prośbą o pożyczki na inwestycje.

Czy nie można byłoby pomyśleć o odświeżeniu zrujnowanych dawno już

nie restaurowanych kamienic w centrum miasta, kompromitujących poczucie estetyczne Łodzi brudnymi i odrapanymi fasadami?

Stawki komorniane wskutek automatycznych podwyżek doszły już do takiej wysokości, że właściciele domów mogą sobie pozwolić na częściowy chociażby remont swych nieruchomości.

Odpowiednie przepisy powinny przypomnieć o tem gospodarzom, którzy nie rozumieją, że utrzymanie w porządku nieruchomości leży w ich własnym interesie.

Warszawa zrobiła już na tym polu bardzo wiele, wybrano bowiem specjalną komisję, złożoną z prezydenta miasta i dwóch ławników, którzy zajmą się

opracowaniem szczegółowych przepisów celem unormowania wszystkich tych spraw.

Zwracamy się pod adresem wydziału technicznego magistratu łódzkiego, by podjął również inicjatywę utworzenia takiej komisji, któraby się zajęła sprawą zewnętrznego wyglądu domów na gruncie łódzkim. Ego.

Ostra polemika między prokuratorem a obroną.

Bisping wydawał więcej pieniędzy niż zarabiał.

Wyniki ekspertyzy, dotyczącej stanu majątkowego Bispinga.

Warszawa, 20 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie sądu było jednym morzem cyfr, gdyż rozpoczęła się ekspertyza buchalteryjna, dokonana przez rzeczoznawcę pana Zaksę, a dotycząca stanu majątkowego oskarżonego.

Unosiły się w powietrzu raz w raz nie mówiące martwe cyfry i rachunki, by za ich pomocą odzwierciedlić „mniej więcej”

jaki był stan majątkowy Bispinga w epoce dokonanej zbrodni teresławskiej.

Wydatki przewyższają dochody.

W tak wielkim procesie trudno nie wspomnieć i o tej ekspertyzie, będącej wynikiem iście syzyfowej pracy.

Dochody Bispinga za ostatnie cztery lata przed sprawą, do lipca 1912 włącznie wynosiły 129.077 rb.

Jeżeli przypuścić, że w roku ostatnim czyli od 1 lipca 1912-13 miał dochód taki, jak w roku poprzednim, czyli 40 tys. rb., otrzymamy sumę dochodu za czas 5 lat — 169 tys.

Wydatki zapisywane w rubrykach strat i zysków ksiązek majątkowych, wyniosły 147.318 rb., wydatki zaś na rachunki osobiste 51.230. Ogółem wydatki wyniosły 198.548 rb.,

czyli znacznie przewyższają dochody.

Adw. Bitner: Ile lat władał oskarżony ordynacją?

Podsądny: Przez 16 lat — ponieważ ojciec mój umarł,

kiedy miałem lat 17,

a przed wypadkiem w Teresinie miałem lat 33.

Przewodniczący: Czy kasa ordynacji była prowadzona oddzielnie od kasy osobistej?

Podsądny: Tak jest.

Adw. Bitner: Ja rozumiem w ten sposób tę sprawę, że ordynat Bisping wybierał z kasy tylko czysty zysk.

Ekspert: W każdym roku inaczej:

w jednym brał więcej niż wynosił czysty zysk, w innym brał mniej, w rezultacie wybrał sumę większą, niż zysk za lat 5.

Prokurator: W jaki sposób mógł Bisping więcej wziąć gotówki z kasy, niż wynosił zysk?

Ekspert: W prosty sposób: jako właściciel mógł zawsze to czynić.

Można mieć 5.000 rb. zysku, a z kasy można wziąć 25.000 rb. i odwrotnie: może być 50.000 rb. zysku, a w kasie nie mieć ani grosza.

Prokurator: Jaki jest ostateczny wynik gospodarki Bispinga?

Ekspert: Jeżeli wziąć pod uwagę, że w ostatnim roku 1912-13, za który niema sporządzonego bilansu, otrzymano ten sam zysk, co za rok poprzedni, to ogólny zysk za te 5 lat wyniosłby 169.000 rubli.

Przez te same 5 lat Bisping wyciągnął na swoje potrzeby z majątków swych 147.000 rubli, które figurują na rachunku strat i zysków, oraz 51.000 rubli, zapisanych na rachunku osobistym Bispinga.

Kłótnia na sali.

Dalszy ciąg posiedzenia zapowiadał się spokojnie, ale

niespodziewane wystąpienie prokuratora Kamińskiego

z wnioskiem o przeprowadzenie ekspertyzy, spowodowało ostrą reakcję ze strony obrony.

Prokurator: Zgłaszam wniosek o sprawdzenie stanu rachunków oskarżonego tylko w bankach i mogę wskazać ekspertowi gdzie materiał dla danej ekspertyzy znajduje się.

Mec. Bitner: Zasadniczo nie oponuję przeciw temu wnioskowi, aczkolwiek uważam go za zbędny.

Jeżeli jednak zostanie uchylony, to należałoby p. Zaksowi dać do przejżenia wszystkie 18 tomów akt, a nie tylko to, co wskaże prokurator i co sobie życzy gdyż wtedy

ekspertyza będzie oświetlała jedynie akt oskarżenia.

Prokurator: Przekazywanie całego materiału sądowego ekspertowi uważam za niedopuszczalne. Obrona może i powinna wskazać te dokumenty w aktach, które jej zdaniem będą potrzebne.

Mec. Zeglewicz: My nie jesteśmy buchalterami i nie możemy wiedzieć, co biegłemu jest konieczne potrzebne dla opracowania ekspertyzy. Jeżeli byśmy to potrafili zrobić, co ma czynić ekspert, to nie potrzebowaliśmy jego pomocy.

Mec. B.: Prokurator nie może dyktować biegłemu, z jakich dokumentów ma korzystać, gdyż taka ekspertyza wypadłaby jedynie na korzyść oskarżenia.

Prokurator zajmuje się specjalnie buchalterją, ale my nie jesteśmy buchalterami i nie możemy wskazać ekspertowi tego, czego żąda prokurator i czego nie przewiduje żaden artykuł procedury. Wniosek prokuratora uważam za zbędny i odwołujący zakończenie procesu.

Oskarżony: Aczkolwiek często jestem w kolizji z obroną,

tym razem jednak popieram jej stanowisko.

Prokurator: Niema nakazu, żeby obrona znała sprawę.

Mec. Bitner: Prokurator czyni nam zarzuty.

Prokurator: Ależ bynajmniej nie mam zamiaru.

S. Alchimowicz: Sąd przychyliła się do wniosku prokuratora.

Prokurator: Jaki charakter ma przy ekspertyzie bilans hr. Kossakowskiego: informacyjny czy dowodowy?

Mec. B.: Dokument ten został uznany za dowód rzeczowy przez sąd rosyjski, więc jak można wykluczać z aktów to, co jest już raz dołączone. Prokurator nie może edyktować ekspertom zgony dokumentów do ekspertyzy ani zadawać tego rodzaju pytań, które przesądzą wyrok i ograniczają pracę sądu

Prokurator: Mnie chodzi o stwierdzenie aktywów i pasywów oskarżonego w bankach i do tej ekspertyzy nie może być użyty bilans hr. Kossakowskiego.

Mec. B.: W takim razie stawiam dodatkowy wniosek o stwierdzenie, ile oskarżony miał aktywów i pasywów po za bankami.

S. Alchimowicz: Sąd zatwierdza również wniosek obrony.

Prokurator: Niech obrona wskaże ekspertowi materiały, potrzebne do ekspertyzy.

Mec. Zeg.: Bilans Kossakowskiego i zeznania świadków.

Prokurator: To nie wystarczy.

Mec. B.: Nie mamy obowiązku.

Prokurator: Proszę o zaprotokółowanie powyższego.

Mec. B.: Niema ustawy, któraby na kazywała obronie wskazywać biegłemu dokumenty w aktach.

S. Alchimowicz: Odraczam posiedzenie od soboty godziny 11 rano, oraz proszę eksperta Zaksę o przygotowanie referatu na poniedziałek.

Drab d'Aurevilly i maleńki Thiers.

Słynny pisarz francuski, D'Aurevilly, którego, zresztą, oceniono należycie dopiero w długie lata po jego śmierci, znany był z ostrego dowcipu sarkastycznego, który dawał się często we znaki jego przeciwnikom. Odczuł to pewnego razu też przyszedłszy prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, Adolf Thiers, rozpoczynający wówczas karierę polityczną w szrankach dziennikarskich, a odznaczający się bardzo małym, niemal karłowatym wzrostem.

Rozgniewany jakimś dowcipem polity, mały Thiers zawołał:

— Niech spotkam tego draba D'Aurevilly, to go obije laską!

Trzeba przypaść, że w kilka dni potem spotkali się obaj w redakcji jednego z dzienników paryskich. Maleńki Thiers, ujrawszy barczystego, ogromnego wzrostu poetę, zrobił się jeszcze mniejszy, nie pisał ani słowa i usiadł cichutko w swym kąci, aby obrobić artykuł sobie powierzony. Gdy zaś załatwił się ze swą pracą i na palcach wynosił się z pokoju, Barbey D'Aurevilly, który już wiedział o pogróżce Thiersa, zawołał za nim głosem stentorowym, wskazując na ołówek, pozostawiony w pośpiechu przez Thiersa na biurku:

— Panie Thiers, jak mi się zdaje, zapomniał pan swojej laski!

Ślub czy pogrzeb.

P. Marjusz nie mógł się zorientować.

Wesoła historjka paryska.

Marjusz Muche, urzędnik w prywatnym banku w Marsylii, obudzony został gwałtownym szturchnięciem żony.

— Wstań prędko, ogół się, ubierz i idź, bo się spóźnisz.

— Na co?

— Na ślub twojego pryncypała.

— Nie pójdę.

— Człowieku, chcesz stracić posadę?

Ponieważ dialog ten ze strony pani Muche nie ograniczył się jedynie do ustnych wyjaśnień, przeto Marjusz po czwartym szturchnięciu wstał rad nie rad i począł się ubierać.

— Patrz, kupiłam ci nawet krawatkę nową.

— Fioletową? Ale to dobre do żałoby raczej.

— Nie znasz się. Do czarnego tużurka kolor fioletowy nadaje się w sam raz.

W pół godziny później Marjusz Muche wskoczył do tramwaju i pojechał na ślub swego pryncypała.

W dziesięć minut później wyskoczył z tramwaju i piechotą doszedł do kościoła Św. Saturnina.

Dochodząc, zdumiał się. Portal kościoła ubrany był w żałobne draperje.

— Niema co, pomyślał Muche, teraz jest nabożeństwo żałobne, a potem będzie ślub. Przyszedłem zawczasem, trze ba poczekać.

Naprzeciw kościoła znajduje się na rogu uliczki bar. Marjusz Muche wstąpił, aby tam poczekać. Przez okno rzucał od czasu okiem, rychło z portalu zdejmował żałobę i zawieszają dekoracje odpowiednie do ślubu. Częściej jednak jeszcze zaglądał do kieliszka, tak, że kiedy po godzinie udał się do kościoła, aby zoba-

czyć, czy nabożeństwo żałobne się kończy, niedługa droga z jednej strony ulicy na drugą wypadła dość zygzakowato.

W kościele dowiedział się od swych sąsiadów, że chowają starego skapca, którego syn jest dyrektorem banku.

Marjusz Muche poczuł żywą urazę do żony, która go wyprawiła na ślub pryncypała, gdy tymczasem ten chował swego ojca.

Opuszczenie wyraziło się w opuszczeniu kościoła i powrocie do knajpy. Tym razem towarzyszyło mu owych dwóch sąsiadów z kościoła.

Seans w barze przeciągnął się do późnej godziny.

Nad wieczorem Marjusz Muche, kompletnie pijany, uznał za stosowne pojechać do pryncypała i złożyć mu kondolencje z powodu śmierci ojca.

Jak pomyślał, tak uczynił.

W pół godziny później znalazł się w mieszkaniu zapełnionem gośćmi weselnymi, których wziął za uczestników sty py pogrzebowej. Ponieważ wielu gości było w stanie bardzo podobnym do tego, w którym znajdował się Marjusz, nie zwrócono nań większej uwagi. Nie zdziwił się również i jego pryncypał, do póki Marjusz nie zaczął mu uroczystie składać kondolencji z powodu śmierci ojca.

W jaki sposób sprawa się wyjaśniła, bliżej niewiadomo. Faktem jest, że nazajutrz opowiadał ją wieczorem wśród innych „kawałów marsylijskich” słynny komik Doumel w Moulin Rouge. Marjusz Muche pomylił się i zjechał do innego kościoła.



Znany lotnik Guritzer przeleciał w ubiegłym tygodniu górę „Grossglockner” na samolocie najnowszego typu firmy „Mercedes”.

KRÓLOWA ZŁODZIEJKA.

Młodość popchnęła ją do kradzieży i ucieczki za ocean

Na pograniczu austriacko - włoskiem mieszka kilka szczepów cygańskich, które przy każdej sposobności toczą z sobą zaciekłe boje.

Nad jednym z takich szczepów królowała 50-letnia Iłona Parasce, wdowa po królu cygańskim, trzymająca w karbach swych 700 poddanych.

Pod jej zarządem pozostawał „skarbnik narodowy”, składający się z kilku tysięcy dolarów, lirów, szylingów i różnych klejnotów.

Naraz straszliwa wieść wstrzasnęła gromadą cygańską.

Królowa uciekła i to wraz ze „skarbnikiem”.

Cyganie pobiegli zawiadomić włoską straż graniczną, która złożyła relację, iż „królowa” przejechała samochodem granicę w towarzystwie mężczyzny w wieku mniej więcej lat 30.

Jak stwierdzono, był to młody cygan, który wrócił niedawno z Ameryki i namówił królową do ucieczki za ocean.

PAŃSTWO OHYDY na miejscu „państwa bojaźni Bożej”.

Nieletni zbrodniarze niemieccy.

W ciągu ostatniego tygodnia notują kroniki policyjne w Berlinie trzy wstrząsające zbrodnie, dokonane przez nieletnich.

Niejaki Kurt Schäfer, 14-letni uczeń, zastrzelił swego ojca, mszcząc się za poniesioną karę.

Młody zbrodniarz nie okazywał wcale skruchy, lecz oświadczył sędziemu śledczemu, iż jeszcze raz uczyniłby to samo, gdyby ojciec zamrtywychwał

i chciał go znowu ukarać.

W kilka dni potem 13-letni młodek pchnął nożem swą rówieśnicę Emmę Kron, za to, iż odpaliła jego zalecanki i nie chciała być mu uległą.

Trzecim wreszcie zbrodniarzem jest 14-letni chłopiec sklepowy, który zamordował starszą w celu rabunku.

Wstrząsające te zbrodnie świadczą o niebywałym upadku moralności w powojennych Niemczech.

Najpiękniejsza węgierka

Jednak mienajstalsza w uczuciach walczy ze śmiercią zraniona przez kochanka-kelnera.

W budapeszteńskim hotelu „Astorja” mieszkała od pół roku baronowa Irena Splenyi.

Młoda ta kobieta, licząca 27 rok życia, uchodziła za wyjątkową piękność i nazywano ją powszechnie „węgierską Afrodytą”.

Baronowa prowadziła proces rozwodowy i miała poślubić bogatego obywatela ziemskiego.

W czasie pobytu w hotelu oczarowała tamtejszego kelnera, Aleksandra Szöke i związała z nim bliższy stosunek. Kochanek płacił za nią rachunki

hotelowe i gotów był do największych ofiar dla „bogini piękności”.

Baronowa jednak nie zadawała sobie jednym wielbicielem.

Zakochany kelner złapał ją na zdradzie i nie mogąc przeboleć tego, ranił niebezpiecznie dwukrotnym strzałem z rewolweru, poczem zażył strychniny.

Szökego uratowano, baronowa walczy ze śmiercią.

W przeddzień tragicznego zdarzenia obwołana była bar. Irena Splenyi na jednym z konkursów za najpiękniejszą kobietę na Węgrzech.



Romans awanturniczo-erotyczny, osnuty na tle zdarzeń prawdziwych

Józek zatrzymał się przed bramą pałacu zupełnie zdezorientowany. Wypadki następowały po sobie z tak przerażającą szybkością, że trudno mu było wyrobić sobie z nich jakiś krytyczny sąd zając wobec wytworzonej tuż pod ręką sytuacji mniej lub więcej zdecydowane stanowisko.

— Antoś jest w pałacu... — dokoła tej myśli wirował jego mózg.

— Być może, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, że oczekuje od niego, Józka pomocy.

Rutczak czuł się kompletnie bezradny. Co zrobić? Czy pójść śladami Antoś i dostać się do pałacu? Licho wie, co się tam teraz odbywa... Nie wolno się zbyt namiętnie zastanawiać.

Józek chwycił oburącz żelazne sztachety i począł wspinać się ku górze.

Przełożył nogi i skoczył do ogrodu. Drogę znał już doskonale.

Jeszcze kilka kroków i jest już przy drzwiach. Są lekko uchylone. Otworzył je szerzej i zajrzał do wnętrza. Ciemno. Lekko stąpając na palcach, przebiegł przez „hall” i dostał się na marmurowe schody.

Miękki chodnik wchłaniał w siebie odgłosy kroków.

Rutczak staje na stopniu i pilnie nasłuchuje, czy nie usłyszy jakiegoś podejrzanego szmeru.

W pałacu panuje jednak niczem niezamącona cisza.

— Która teraz godzina? — usiłuje sobie przypomnieć nagwałt. Nie może się jednak zorientować. Mniej więcej pomiędzy trzecią a piątą. Aha, wciąż wszyscy, śpią. Śmiało już wszedł na górę.

Jes! w tym miejscu, gdzie się wtedy zetknął niespodzianie z Antosiem. Teraz będzie długi kurytarz o trzech oknach, a potem — naprawo — gabinet Sarnackiego, buduar Janki i salonik.

Nagle dech w nim zamiera i serce po czyna bić gwałtownie — — — Słyszysz wyrażnie jakieś ciche, ostrożne kroki...

Machinalnie sięgnął po nóż do kieszeni. Namacał tylko chusteczkę od nosa.

— Psiamać! — zaklął w duchu — Toć Antek wziął nóż.

Czemprędzej cofnął się na schody, by mieć w każdej chwili otwartą drogę do ucieczki.

Było to znacznie bezpieczniej, niż na kurytarzu, dokąd wpadało przez okna światło latarni ulicznych.

— Gdzie jest Antoś, co on teraz robi? — kociołowało się w rozgorączkowanym mózgu Rutczaka. — Może to były jego kroki?

Nastawił uszu i łowił chciwie każdy szmer, dochodzący z kurytarza. Kroki, które na pewien czas ucichły, stały się teraz wyraźniejsze. Józek miał wrażenie, że posadzka pali mu się pod stopami. Jakies pilnie męczące gorąco przeniknęło jego jestestwo. Nie mógł ustać na miejscu. Zdawał sobie sprawę, że tam na ciemnym kurytarzu coś się łąda chwila stanie, coś niezwykłego, groźnego.

— Pójdę tam... Antoś... — przemknęło mu błyskawicą pod czaszką.

Zrobił dwa kroki naprzód i — nagle stanął jak wryty. W tej samej bowiem chwili przerwał brutalnie ciszę nocną straszny, okropny krzyk człowieka. Tar gął powietrzem raz i drugi i — zamilkł, jak przecięty brzytwą.

Józek zawahał się przez chwilę. Skle czył naprzód bez pamięci naoslep. Nagle cofnął się przerażony, jakgdyby ujrzał straszliwe widmo. Przetarł oczy ręką, nie wierząc temu, co widzi.

Przed nim stała mała ogromna, potworna. Z pyska buchał jej płomień, a i cała szerść gorzała niebieskawym ogniem.

Józek czuł wyraźnie, jak mu cała krew zbiegła do serca. Cofnął się jeszcze o kilka kroków wstecz, otwierając szeroko oczy z wielkiego przestachu.

A gorejąca bestja — za nim — krok w krok.

Wyciągnęła przedsię długie, płonące łapy i, parszając ogniem, napierała nań uporczywie.

— Czary, czary — jęknął Józek i zaslonił rękami oczami.

Stracił już zupełnie świadomość — nie wiedział, co czyni. Czł jak głowa robi mu się dziwnie ciężka, jak serce wali potężnie, jak kolana uginają się pod naporem ciała.

Krzyknął krótko, przeraźliwie i — runął na podłogę. (D.c.n.)



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADJO-TELEGRAF I TELEFON

Jak za dawnych carskich czasów —

Korupcja, łapownictwo, nadużycia.

10.000 skarg wpłynęło do sądu w ciągu 6 miesięcy.

Moskwa, 20 lutego
Różne nadużycia i malwersacje są obecnie w sowieckich instytucjach i organizacjach na porządku dziennym. Ludowy komisarz sprawiedliwości oświadczył, że w ciągu pół roku wpłynęło do sądów przeszło 10.000 różnych skarg o nadużycia, malwersacje, sprzeniewierzenia, łapownictwo i t. d. Wysokość malwersacji waha się po większej części między 50 — 100 rub. oraz między 500 — 1000 rb., z czego wynika, że nadużycie dopuszczają się głównie drobni urzędnicy bądź z nędzy, bądź też z lekkomyślności.

Ostatnio wykryto cały szereg nadużyć w spółdzielniach. Rewizje wykaza-

ły, że kierownikami spółdzielni robotniczych są po większej części osoby źle płatne i nie posiadające żadnych kwalifikacji do samodzielnego kierownictwa. W całym szeregu spółdzielni znaleziono wielki nadmiar towarów. Początkowo fakt ten uwzględniano, a nadmiar jedynie zapisywano do ksiąg. Kiedy jednak zauważono, że jest to zjawisko masowe zainteresowano się tą sprawą bliżej i stwierdzono, że nadmiary towarów zostały spowodowane niesumieniem odmierzeniem i ważeniem. Śledztwo w dalszym ciągu wykazało, że zarządcy zabezpieczali się w ten sposób przed stratami, i że nadmiar towarów sprzedawali na własny rachunek.

Były policjant — bandytą.

Został wczoraj aresztowany w Warszawie.

Warszawa, 20 lutego.

Wczoraj wywiadowcy policji patrolując ulicę Świętokrzyską zauważyli osobnika, który zachowaniem się wzbudził ich podejrzenie. Zatrzymano go więc i dla sprawdzenia identyczności sprowadzono do komisariatu.

Tu okazało się, że wywiadowcy mieli nieźle oko.

Aresztowanym był były funkcjonariusz policji, 35-letni Józef Rudnicki, wydany z policji dyscyplinarnie przez 3 lata, następnie za różne przestępstwa karany półrocznym więzieniem.

Po wyjściu z więzienia Rudnicki wyjechał do Sosnowca, gdzie w celach rabunkowych napadł na jednego z tamtejszych obywateli, którego pobił, ograbił, następnie zbiegł z powrotem do Warszawy.

W stolicy w celu uzyskania środków nie wahał się również wystąpić w podobny sposób jak w Sosnowcu, poczem nie czując się pewny na terytorjum Warszawy zbiegł do Rosji.

W kraju bolszewickim, gdzie go z pewnością życzyliwzię przyjęto, czuł się dobrze przez dwa lata.

Przed kilku zaś tygodniami zachęcony przez bolszewików, że w Polsce miał by pole do pracy, przedostał się ponownie przez granicę i w dniu wczorajszym stanął na bruku warszawskim.

Aresztowany po kilkugodzinnym pobycie w Warszawie, tak dalece zwątpił w ową przyszłość, że przyznał się do zarzuconych mu zbrodni, poczem przesłany został do dyspozycji sędziego śledczego.

Nie jedź do Turcji

jeżeli chcesz się bawić na weselu.

Nowa ustawa weselna Kemala-Paszy.

Konstantynopol, 20 lutego.

Rząd Kemala Paszy ogłosił ustawę, zabraniającą urządzenie weselisk luksusowych.

Zakaz ten ma dla podniesienia dobrobytu kraju niebylejakie znaczenie, gdyż tradycja turecka wymagała weselisk bardzo lucznych, trwających 8 dni.

Obecnie w weselisku, trwającym tylko 1 dzień, nie może uczestniczyć każdy przechodzień — jak było dotąd — lecz jedynie rodzina i paru najbliższych przyjaciół nowożeńców. Zabronione też jest surowo przyjmowanie przez młodą parę wszelkich podarków weselnych.

Nie wolno się pojedynkować!

Przedewszystkiem niemieckim urzędnikom państwowym.

Berlin, 20 lutego.

Podczas dyskusji nad budżetem Reichswehry, Reichstag przyjął wniosek, dotyczący zakazu pojedynków w armii pod groźbą natychmiastowego wydalenia z wojska. Wniosek ten — jak zazna-

czają pisma — spotkał się z pewnym zastrzeżeniem ze strony prezydenta Reichu, który widzi w nim specjalnie niekorzystne traktowanie oficerów ze względu na to, iż innym urzędnikom za pojedynki nie grożą te rygory.

Wobec tego parlament prawdopodobnie odłoży dyskusję nad tą kwestją do czasu wniesienia zakazu pojedynków dla wszystkich urzędników państwowych w Niemczech.

Porwanie 21-letniej uczennicy

przez handlarkę żywym towarem, przedstawia się niezwykle tajemniczo.

Kraków, 20 lutego.

Onegdaj około godziny 7-ej rano, pewien sierżant z 5-go pułku saperów znalazł w pobliżu kopca Kościuszki dziewczynę, która leżała w stanie bezprzytomnym na ziemi.

Sierżant zawiadomił o fakcie organa policji krakowskiej, które stwierdziły w ciągu dochodzeń, że znaleziona dziewczyna nazywa się Barbara Nowakowska, liczy lat 21 i jest uczenicą szkoły gospodarskiej w Katowicach.

Nowakowska zeznała, że w przejeździe z Katowic do Lwowa zwerbowana została na głównym dworcu ko-

lejowym w Krakowie przez nieznaną jej kobiety, które wprowadziły ją do auta, obiecując przewieźć ją samochodem do Lwowa.

Nowakowska zeznała w dalszym ciągu, że w aucie odurzona została dy mem z papierosa tak, że straciła przytomność i nie wie, co się z nią później stało.

Nowakowska znajduje się obecnie w szpitalu św. Łazarza, zaś organa policyjne prowadzą w tej tajemniczej sprawie dalsze energiczne dochodzenia.

Zachodzi podejrzenie, że Nowakowska dała się unieść zbyt łatwo wybujałej fantazji. Jej zeznania bowiem nie wydają się zgodnymi w zupełności z prawdą.

Zaznaczyć należy, że podobne wypadki notowane już były niejednokrotnie przez policję krakowską i często-kroć wychodziło na jaw, że zeznania rzekomych poszkodowanych odbiegają od właściwej istoty faktu.

Człowiek — zwierzę.

Woźny szkolny zniewalał pensionarki.

Berlin, 20 lutego.

W jednej ze szkół berlińskich wykryto niezwykle skandal na tle obyczajowym.

Pięćdziesięcioletni woźny szkolny Kessler, dopuszczał się zniewoleń nieletnich uczennic, zwabiając je w godzinach pozaszkolnych do swego mieszkania lub do pustych sal wykładowych.

Od dłuższego już czasu zauważyły nauczycielki, iż uczennice prowadząc między sobą rozmowy, zwierają się sobie z nieprawdopodobnych w ich wieku przeżyć.

Jedna z 13-letnich dziewczynek wyznała przełożonej szkole prawdę i wymieniła 20 innych koleżanek, które uległy zwyrodniałemu człowiekowi.

Liczba ofiar jest jednak znacznie większa niż dotąd ustaliło śledztwo, albowiem niektóre dziewczęta w obawie przed skandalem nie przyznają się do winy.

Kesslera aresztowano.

Czy rozwódka jest „szkodliwa“?

— Tak! — uznał amerykański urzędnik emigracyjny i nie pozwolił lady Cathcart zejść na ląd Nowego Świata.

Jak donosi „Matin“ przybyła ostatnio z Anglii do Nowego Jorku na statku „Carmania“ hrabina Vera Cathcart, rozwiedziona żona znanego arystokraty angielskiego lorda Cathcart.

Sprawdzający dowody przyjezdnych, urzędnik emigracyjny zbliżył się do pani Cathcart ze słowami:

— Pani jest rozwódka.

Niezmiernie zdziwiona tem pytaniem hrabina, odpowiedziała potakująco.

— A więc — zaopiniował urzędnik — nie wolno pani zejść na ląd amerykański i będzie pani tymczasem internowana w Ellis Island. Jako kobieta rozwiedziona jest pani dla Ameryki „szkodliwa cudzoziemka“.

Ta decyzja urzędu emigracyjnego Stanów Zjednoczonych wobec damy z najlepszej sfery wywołała w Anglii niesłychane wzburzenie.

Lady Cathcart, straciwszy w 1917 roku pierwszego męża, kapitana Warner, wyszła w 1919 roku za 57-letniego lorda Cathcart, który w trzy lata potem, dowiedziawszy się o zdradzie żony z młodym lordem Craven, zażądał rozwodu.

Po rozwodzie, poświęciła się lady Cathcart karierze literackiej i książka jej „Kobieta uwiedziona“ osiągnęła w Anglii wielkie powodzenie.

Do Ameryki przybyła pani Cathcart dla wyreżyserowania swej sztuki. Nie wpuszczona do granic państwa musiała powrócić do Londynu.

NA RATY!

Kto raz kupi, napewno zaprotęguje swoich znajomych

Manufaktura, Galanterja, Firanki, Chustki, Kapy, Bielizna towarowa.

„KREDYT“ NAWROT 15, róg Sienkiewicza.

Ważne dla Pań!

Okazyjna sprzedaż pończoch w wielkim wyborze po cenach niskich

Zawadzka 9 m. 13.

Dr. W. Balicka

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 11—2 od 3—6 tylko kobiety

Pańska 12 m. 4 róg Zawadzkiej

Paryskie paski

(gorsety) nadeszły

Andrzeja 7, m. 8.

Pierwszorządna wykwalifikowana modystka przerabia stare kapelusze na najmodniejsze za 3 zł. Lidzbarska, Zielna 6 w podwórzu I-sze piętro.

STENOGRAFJI wyuczona wszystkiech listownie bezpłatnie. celem promogandy Instytutu Stenograficznego Antoniego Wojnara. Warszawa, Krucza 26 (9-3)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 50 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

TWYCZAJNE: 15 gr. za wiersz milim. (na stronie 10 szpalt). W TERSCIE: 30 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt). NERKOGRAF I NADZIANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt). Zarysowane i zasłabione, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ., nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najm. 50 gr.

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów nieramówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ciwiorc stron) 100 procent drożej



Temat zapomniany!

Jaka winna być żona sportowca?

Z chwilą, kiedy płeć piękna pośpieszy na boiska sportowe, widownie zapełnią się po brzegi.

Wszyscy sportowcy, bez względu na to, czy ci, którzy go uprawiają, czy też ci, którzy jako zwolennicy i widze swe skłonności i obowiązki sportowe spełniają, swym matkom, siostram, żonom i narzeczonym, które spędzone na sportowej rozrywce chwile bezużytecznym marnowaniem czasu nazywają, winni opowiedzieć poniżej opisany fakt.

Pani Wakefield, żona znanego angielskiego gracza w rugby, w ciągu swego sześciolatniego pożycia małżeńskiego, tylko dwa razy nie była obecna na zawodach, w których brał udział jej mąż. Nie od rzeczy będzie przy tem za znaczyć, że Wakefield jest dwudziestopięciokrotnym internacjonalcem.

Przed przeszło sześciu laty, w przed dzień ślubu, Wakefield został wyznaczony do ciężkiego meczu przeciwko drużynie uniwersyteckiej z Oxfordu. „Jutro mój ślub, grać czy nie grać”, — powtarzał dziesiątki razy sam do siebie.

I już, z obawy, że z pokaleczoną twarzą i podbitymi oczyma, nie będzie mógł stanąć przed ołtarzem, postanowił prosić o zwolnienie go od gry. W ostatniej jednak chwili, zdecydował się jutrzejszy małżonek zwrócić się po radę do swej narzeczonej. Odpowiedź, jaką otrzymał, dziwiłaby z pewnością niezmiernie wszystkie polskie opiekunki sportowców. Brzmiała ona: „Oczywiście, że ty grać musisz. Twoja wiedza i przeszłość sportowa zmuszają cię do tego aby grać. A jeżeli byś nawet z zawodów miał wrócić z podbitym okiem — czego sobie nie życzę — to przecież znajdzie się taki pastor, który nas połączy”.

Była to naprawdę, godna żony sportowca odpowiedź.

A tymczasem Wakefield, wyszedł z tych zawodów zupełnie cało, bez najmniejszego zadraśnięcia i jego ślub z en tuzjastką sportową odbył się bez przeszkód.

Od sprawdzania statystycznego, względnie dociekania, ile podobnych polek by się znalazło, rezygnujemy w ich własnym interesie. Mówią tu za nas same przykłady, na każdym kroku niemal spotykane.

U nas w Polsce nie doszło jeszcze do t. zw. kojarzenia małżeństw sportowych.

To też na porządku dziennym jest, że już w okresie narzeczeństwa, nawet naj lepsi nasi sportowcy, dla miłej zgody, albo porzucają zupełnie uprawianie sportu, albo też pokazują się tak rzadko na boiskach, że każdy wie, co o tem sądzić.

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru posądzania naszych sportowców o to, że w każdej polskiej sportowej rodzinie, płeć słaba jeszcze przed słabem nosi spodnie, a strona silniejsza nagą swój wygimnastykowany i wytrenowany kark pod tradycyjny pantofel. Jednakże nasze mateczki i wszystkie inne, czki mają tyle sposobów, zapierających do uchronienia swych ulubieńców przed... „niebezpieczeństwem”, jakie im już nie na boisku, lecz nawet na widowni grozi, że wszelka z nimi na ten temat dyskusja i perswazje są beznadziejne.

Zważywszy jednak, że to, co my o sporcie wiemy, jest dopiero bardzo słabym początkiem. Osiągane zaś od czasu do czasu rezultaty, które wbijają nas w dumę i każą nam żyć nadzieją świetnej przyszłości, to wyniki heroicznego wysiłków jednostek zaledwie. — Masy zaś, które na zachodzie zwłaszcza w sporcie biorą czynny i bierny udział — u nas w Polsce śpią jeszcze snem najgłuszejszych.

Sportowcy, Przyszłość sportu naszego od was wyłącznie zależy. Wiedźcie więc, jak macie z waszemi wybranymi postępować. Wykorzystujcie każdą sposobność i wtedy właśnie, kiedy ona o sporcie słyszeć nie chce, spieszcie z nią na boisko, gdzie przecież przyjemne chwile najgodziwiej spędzić można.

Wprawdzie ciężką rozprawę trzeba będzie stoczyć z uprzedzonymi nieprzyjaciółkami spędzania kilku godzin na świeżem powietrzu. Ale te nieświadomości, gdy raz, dreszczów, jakie przeżywa każdy widz sportowy pokosztują, wtedy już żadna siła, żadna pozorna przyjemność nie odciągnie ich od boiska.

A wtedy przyjaciółka pośpieszy na boisko za przyjaciółką i t. d., a za niemi i z niemi w parze pójda ich wielbiciele, bracia, koledzy i wszyscy inni. A gdy nasze widownie pokryją się pięknym kwieciami strojów poci pięknej, wtedy wierzyć, że możecie sobie śmiało powiedzieć, iż spełniście wobec ukochanego przez was sportu, ciążący na was obowiązki.

I nie przyjdzie wam to zbyt trudno, bo przecież młodzi ludzie łatwo się do wszystkiego przyzwyczajają. A że przyzwyczajanie się do uprawiania, lub obserwowania sportu i w Polsce wkrótce nie będzie poczytywane za zbrodnię, to możemy każdemu zaręczyć.

Bowiem Europa zachodnia zbliża się ku nam w siedmiomilowych butach. W wielu może najmniej pożytecznych dziedzinach życia rozpanoszyła ona się już u nas, wyprzedzając pod względem rozrzućności idącej w parze z blichtrzem i powierzchowną kulturą wiele innych. Tylko kultura ciała, kultura, którą daje nam ćwiczenie cielesne i uprawianie sportu nie może do nas jakoś trafić.

Jednakże ta Europa sportowa przy-



Z meczu Vienna—W. A. C. 2:1 w Wiedniu.

Siatkówka w Łodzi.

Ramy sobót, niedziel i świąt są dla niej za ciasne. To też ambitna młodzież w dni powszednie gra w siatkówkę.

W środe, dnia 17 b. m. odbyły się w sali Szkoły realnej p. Wiśniewskiego, Narutowicza 58, następujące zawody w piłkę siatkową:

Państwowa Szk. Włókiennicza I — Szk. Realna Wiśniewskiego II. 15: i 7:15.

Szkola Włókiennicza wykazała lepsze zgranie. Rezerwa Wiśniewskiego gra zbyt egoistycznie. Wynik ogólny 25:22 na korzyść Wiśniewskiego. Sędzia p. Elzet.

Ł. K. S. I. — Szkoła Realna Wiśniewskiego I. 15:12 i 7:15.

Ł. K. S. osłabiony brakiem Kozłowskiego. Szk. Realna z paroma rezerwo wymi. W pierwszej partji pewnie zwyciężył Ł. K. S. Drugą partję wygrała Szk. Realna, głównie dzięki słabemu seroisowi i niezgraniu przeciwnika. Ogólny wynik 27:22 na korzyść drużyny Wiśniewskiego. Najlepsi na boisku Elzet i Hajek z Ł. K. S-u.

będzie do nas również, bo przybyć musi, a „tempo” w jakim ona będzie do nas spieszyć, my winniśmy jej podyktować. Rzucamy luźny projekt:

Doświadczenie uczy nas, że gdzie są piękne kobiety, tam i mężczyźni nigdy nie braknie. Aby więc i jednych i drugich ściągnąć na świecaca pustkami wi-

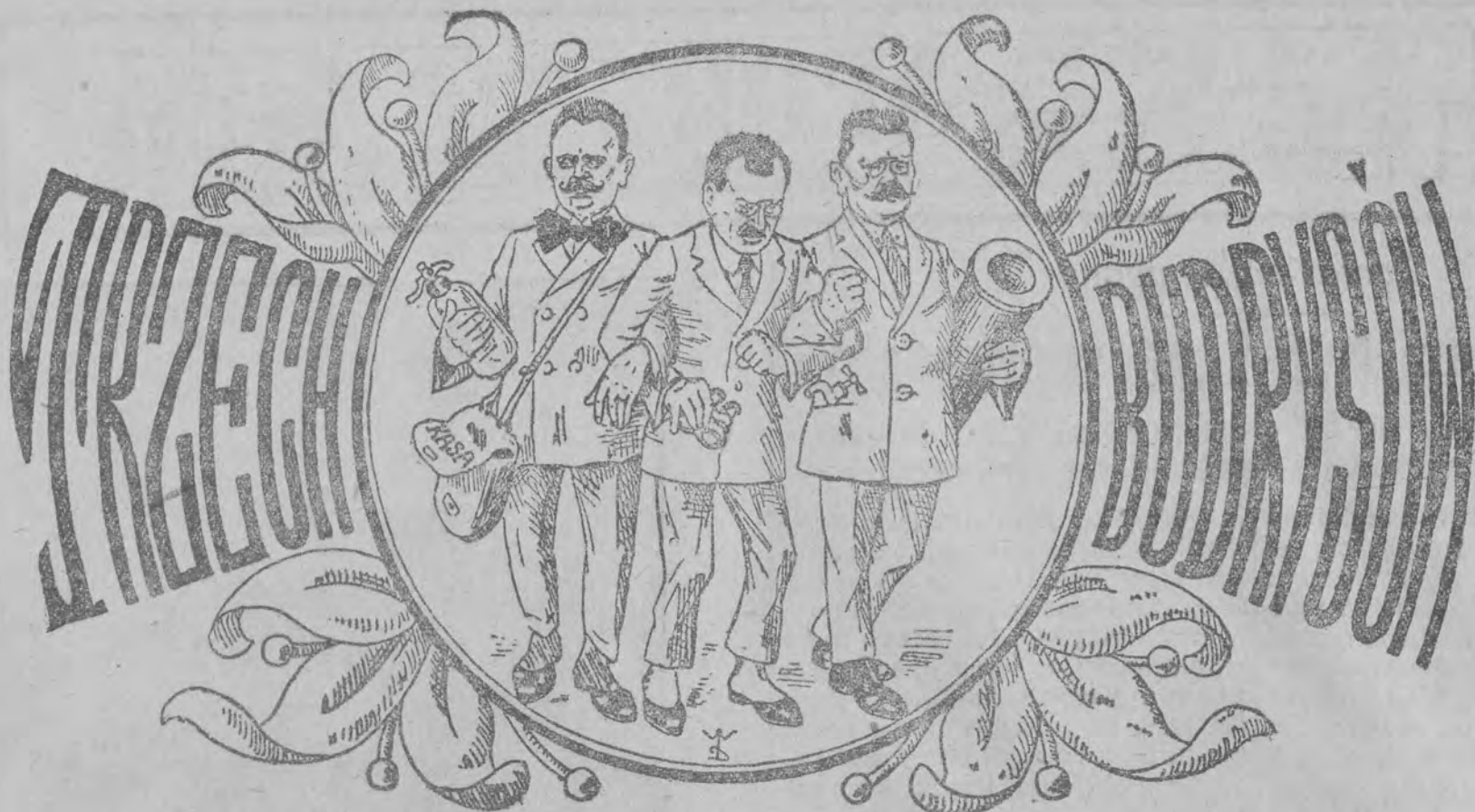
downie, kupiony przez mężczyźne bilec na trybunę, upoważnia go do wprowadzenia jednej kobiety. Sądźmy, że kilka takich próbnych ofiar nie przejdzie bez echa i straty zostałyby wkrótce w trójnasób powetowane.

Rzecz godna zastanowienia.

Fr. Romanek



Z meczu „Poniob” — Czarny — w Wiedniu.



BALLADA.

Pewien gród ma trzech ojców,
Dzielných zacnych mołojców,
Co zasłyną przez szereg stuleci:
Jeden teatr hołubi,
Drugi kasą się chlubi,
Wodociągi buduje — ten trzeci.

Raz dla miasta — raz sobie
Każdy rzepkę z nich skrobie,
Każdy pragnie zasługi być wzorem,
Zaś na mieście stagnacja,
Głód, a kanalizacja
Wegetuje „pod zdechłym Amorem”.

Na niejedną z tych wadę
Proponowałbym radę
(Dobre rady są coraz to rzadsze):
Więc niech pierwszy się w łoży
Do łóżeczka położy,
Aby nawet nocował w teatrze

Trzeci winien z zapasów
Od „publicznych wywczasów”
Materiałów garść sporą odmierzyć,
Wielką rurę schędożyć,
Nadużycia w nią włożyć
I — wystrzelić, by miasto odświeżyć.

A tamtemu od kasy
Wszak na forszę jest lasy
Najważniejsze powierzę zadanie:
Utluc troski i bóle
I dać w wielkiej pigule
Radzie Miejskiej na szybkie skonanie.

Napisał i rysował
WACŁAW DROZDOWSKI.

